

Domek na skraju Czchowskiego Rynku

Światło w tunelu. Najdelikatniejsze, nieskazitelne. Tak nikłe, a jednocześnie intensywne. Oprócz zimnych płatków śniegu czułam tę iskierkę nadziei. Noc zbliżała się dużymi krokami pogrążając miasto w chłodnym mroku, który mimo wszystko kochałam. Wiatr zawiął przelotnie, gdy ujrzałam drewniany domek. Wspomnienia napłynęły jak huragan, porywając mnie w najskrytsze zakamarki moich dziecięcych chwil. Moja ukochana babunia, jej niebieskie, pogodne oczka, jej śliczny uśmiech i to ciepło. Przypomniałam sobie **nasze burzliwe rozmowy przy łuskaniu orzechów**. Jej **sweterek w jodełkę** uszyty na błyszczących, starych drutach. Gorący barszcz w białym kubeczku i ciasteczka. To jak wołała: "Scarriet, już ciemno, wskakuj do łóżka."

Bezszelестnie zbliżyłam się do drewnianych drzwi i chwytając za klamkę, już na progu zauważyłam ten urok. Poczułam ten zapach. Ten mały domek na skraju Czchowskiego Rynku był dla mnie wszystkim. Wychowałam się w nim, spędziłam jedenaście wspaniałych lat. Lecz wszystko to legło w gruzach, gdy pewnego dnia wracając ze szkoły nie zastałam babci, tylko starszego mężczyznę o hebanowych oczach, który potem wziął mnie do wielkiego domu, w którym było mnóstwo dzieci. Smutnych dzieci. Jego wzrok **był zimny jak sople na baszcie** i docierał swoją przenikliwością w najskrytsze zakamarki mojego wnętrza - wnętrza dziecka, które jeszcze nie było świadome, że wszystkie nadzieje na radość i spokojne życie właśnie spłonęły, jak Rzym przed laty. Babcia nie żyła, a moja dusza umierała na miliony różnych sposobów. Los właśnie kopnął w twarz małą dziewczynkę, która po prostu chciała podarować babci bukiet róż, które nazbierała w drodze do domu, który był jej małym, dziecięcym *pałacem*.

Mimo mojego wzruszenia i ogromnego bólu jaki czułam, postanowiłam poświęcić się i podążyłam w głąb domku, dotykając najdelikatniej na świecie faktury ścian oraz innych przedmiotów, które mijałam. Wszystko było tak znajome, tak piękne, ale jednocześnie tak destrukcyjne jak na mój mały świat, w którym nie było od długiego czasu miejsca na pomyłki, upadanie przez uczucia i wzruszenie. Mimo, że wewnątrz byłam krucha jak płatek jesiennej, krwistoczerwonej róży, to musiałam nauczyć się pokazywać światu, że jestem niezniszczalna, aby on sam mnie nie zabił. Tak było mi najlepiej. Jednak w momentach takich jak tamten moja postawa legła w gruzach, zanikała jak poranna mgła na skraju Tatr. Zamarłam, gdy nagle ujrzałam wąskie, pościelone łóżeczko. Było idealne. Było moje. Z moich oczu płynęły maleńkie kropelki, które tocząc się po moich rozgrzanych rumieńcach, padały na białą jak śnieg poduszkę. Bez słowa zatapiałam umysł i ciało w rozkoszy, która opanowała moje ciało. Mimo, że płakałam, a moje serce łamało się na miliony drobnych części, to czułam tę ulgę. To znajome ciepło i miłość,

którą zostawiłam tu kilkanaście lat wcześniej.

- **Czemu milczysz?** - z letargu wyrwał mnie kojący głos kobiety, która stanęła w progu drzwi i przyglądała mi się z neutralną miną. Dostrzegłam w jej oczach iskierkę, która rozgrzała moje wnętrze i troszkę wybudziła z tego dziwnego stanu.

Ta kobieta, mimo że obca, znaczyła dla mnie dużo. To ona sprawiła, że mogłam otworzyć drzwi i wejść do domu, który znaczył dla mnie tak wiele. Sympatyczna bibliotekarka. Spotkałam ją przez przypadek, gdy odwiedziła Dom Dziecka. Przywiozła nam prezenty mikołajkowe. Los chciał, abym akurat przechodziła korytarzem, w którym stała. Nie mam pojęcia jakim cudem, ale zobaczyła we mnie kogoś więcej. Poczuli, że mnie zna i w ten sposób dowiedziałam się, że pracuje **w czchowskiej bibliotece**. Nie minął miesiąc, a dzięki jej pomocy i ogromnej miłości w sercu, stałam właśnie tam, przytulając miękki materiał poduszki.

- Bo nie potrzebuje słów. - odpowiedziałam po kilku sekundach martwej ciszy. Nie patrzyłam już na kobietę. Znów zanurzyłam twarz w puchu, który swoim zapachem sprowadzał mnie w ulubione miejsca. Nie minęła chwila, a starsza pani wyszła z pomieszczenia i wnioskując po cichym trzasku drzwi opuściła domek.

Lecz nagle wszystko pysnęło, jak mydlana bańka. Moje uczucie spokoju i ukojenia. Poruszyłam się delikatnie i poczułam wypukłość pod kołdrą. Przejechałam zmarzniętą ręką w tamtym miejscu i uświadomiłam sobie, że leżę na czymś, co zapewne było zeszytem lub kawałkiem folii. Bezszelestnie podniosłam głowę i sięgnęłam pod kołdrę. Moje zdziwienie było ogromne i silne, gdy ujrzałam pierwsze słowa zapisane czarnym tuszem, na wyblakłym już papierze. Łzy napływały mi do oczu, a świat powoli stawał się coraz mniej realny. Moje serce znów zrobiło fikołka, raniąc mnie i dostarczając kolejną dawkę wspomnień i bolesnej nostalgii.

*"Kochanie, dziś, zanim wrócisz ze szkoły, muszę wyjść do piekarni po chlebuś, bo skończył się rano. Słabo się czuję i nie mam pojęcia czy dam radę wrócić. Chcę, żebyś wiedziała, że jesteś dla mnie wszystkim i że chcę, żebyś zawsze była szczęśliwa i podążała swoją ścieżką. Pamiętaj, że **nie tędy droga co wszyscy mówią**.."*

Bądź dzielna, Twoja Babcia Eliza.

Ps. Ciocia Magda przywiozła Ci piękny prezent, więc idź po niego na pocztę na Baszcie"

Byłam martwa od środka. Pusta jak wypalona dziura po ognisku. Przeczytałam te słowa z największym bólem, jaki kiedykolwiek czułam. To uczucie przeszywało mnie na wylot. Nie byłam w stanie złożyć zdania. Powinnam się cieszyć, z tego że dostałam szansę na

przeczytanie tego listu, ale jednocześnie rozbił mnie on na milion części. *Tak bardzo tęsknie. Wróć.*

Nie hamowałam łez. Nie hamowałam tego uczucia i po prostu dałam sobie dłuższą chwilę na uspokojenie tego chaosu, który panował w mojej głowie. Lecz w końcu nadszedł moment, w którym moje serce zaczęło wybijać równy rytm, a moje błękitne tęczęwki nie były zaszklone. I wtedy po prostu przytuliłam żółtawy skrawek papieru i położyłam się z nim, dając sobie po prostu czas na pogodzenie się z tym wszystkim. Bolało, ale dało też wiele ukojenia. Nie mam pojęcia ile czasu leżałam i po prostu zatraciałam się w tym stanie. Może minuta, może kilkanaście godzin. Ale w końcu otworzyłam oczy i wstałam. Miałam do wykonania coś ważnego. Moja babcia na pewno chciała, abym miała szansę na zobaczenie tego prezentu. Zawsze cieszyła się bardziej niż ja z mojego szczęścia, dlatego postanowiłam zrobić wszystko, aby wylądować w moich dłoniach. Tylko dla niej! I dla jej spokojnych oczek, które tak bardzo chciałam ujrzeć ostatni raz.

Pobiegłam jak w transie. Nie patrzyłam na nic obok. Zmierzałam tylko i wyłącznie do zamku, w którym miałam dostać coś, co zostało mi darowane, gdy jeszcze babcia żyła. Nie minęło dziesięć minut, a przed moimi oczami stały szklane drzwi, a nad nimi widniał czarny napis "Zamek w Czchowie". Bez namysłu popchnęłam drzwi i rozglądając się po pomieszczeniu zobaczyłam tę kobietę. Tę samą, która sprawiła, że wtedy tam byłam. Kobietę, która sprawiła, że mogłam przenieść się do mojego małego nieba i poczuć ten zapach, który przenosił mnie do innego świata. Obok niej stał wysoki, rudowłosy mężczyzna o pustym spojrzeniu.

- Kilka lat temu została zostawiona tu paczka na moje nazwisko. Chcę ją odzyskać. Błagam. - rzuciłam bez namysłu, poważnym tonem. Nie witałam się, nie owijałam w bawełnę, bo wiedziałam, że kobieta zrozumie jak wielką presję musiałam znosić.

- Wszystkie nieodebrane przesyłki są w piwnicy, do której nie mogę cię wpuścić, przykro mi. - powoli odrzekła kobieta. Widziałam na ich twarzach **nietęgie miny**. I w tamtym momencie moja cierpliwość się skończyła. Nie miałam czasu ani siły na wykłócanie się z nią. Na brązowych panelach pod sobą, zauważyłam dziwne obramowanie. Szybko domyśliłam się, że właśnie to jest piwnica, która miała mi dać tak wiele. Bez namysłu po prostu rzuciłam się na podłogę i uchylając te drewniane drzwiczki, otwarłam je i zesłam w głąb piwnicy, zanim kobieta zdążyła zareagować. Nim się obejrzałam, wylądowałam na zimnej posadzce, nie zauważając schodków. Troszkę bolały mnie plecy, ale nie przejęłam się tym i podążyłam w głąb piwnicy, ignorując głuche krzyki bibliotekarki.

- **A niechże Cię!** - udało mi się usłyszeć ciche narzekanie, ale nie zrobiło one na mnie

dużego wrażenia. Podążyłam w ciemności coraz dalej, aby znaleźć cokolwiek, co przypomni mi beztroskie czasy dzieciństwa. Nie zwracałam uwagi na kamienie pod moimi nogami, ani na to, że wciąż się potykałam. Brnęłam przez cienkie korytarze jak **tatarski wojownik**. Nie zważałam na konsekwencję i po prostu biegłam. Nagle poczułam mocny ból. Uderzyłam czołem o jakąś szafkę, która nawet nie drgnęła. Po chwili jednak ujrzałam, że na tych szafeczkach znajdują się księgi o dużych rozmiarach. Kto normalny **książki schował w zamkowych piwnicach**? Istniały sto razy lepsze miejsca.

Chwilę stałam bez ruchu, odzyskując świadomość i logiczne myślenie. Aż nagle zobaczyłam dziwny karton. Szybko ocknąłam się i zbliżyłam się do pudła, w którym jak się po chwili okazało, znajdowało się wiele listów i paczek. Moja ulga była tak ogromna i mocna jak nigdy. Wreszcie poczułam tę narastającą nadzieję. I wpadłam w trans. Nie zwracałam uwagi na nic innego niż na przebieranie zawartości kartonu. Odczytywanie nazwisk odbiorców było niezwykle trudne, ale dawałam radę. Nie istniało dla mnie nic innego. Po prostu oddałam się w pełni temu, aby odnaleźć to pudełeczko, które pomogłoby mi i dało cię szansy, że dotknę coś, o co prosiła moja kochana babcia.

W pewnym momencie zamarłam. Ujrzałam napisane delikatnym druczkiem imię. Tak bardzo znajome. Dające tyle rozlewającego się we wnętrzu ciepła. *Do: Scarlett*. Mała paczuszka, której delikatne ścianki pieściły moje serce. Moje szczęście nie miało końca. Aż nagle poczułam prócz tej narastającej radości, nicość. Poczułam jak usinam. Opadłam na zimną podłogę i zamknęłam zmęczone oczy, oddając się w pełni odpoczynkowi od nadmiaru ekscytacji i stresu.

Promienie słońca delikatnie drażniły moje oczy. Poczułam pod sobą miękką fakturę. Otworzyłam powoli oczy i ujrzałam przed sobą siedzenie. Niebieskie gwiazdeczki na tle złotego koloru. Delikatny wiaterek. Rozejrzałam się wokół siebie i uświadomiłam sobie, że jestem w pociągu, a tuż obok mnie leżą torby. Za oknem pruszył delikatny śnieg, który odbijał się od zakurzonych szyb. Aż nagle poczułam na kolanach jakieś obciążenie. Popielata paczuszka.

Nie mam pojęcia jakim cudem zrobiłam to tak szybko, ale już po sekundzie trzymałam w dłoni maleńki pierścionek. Jego srebrna faktura błyszczała w promieniach słońca, a na dnie pudełka leżał trochę zabrudzony liścik.

"To dla Ciebie, słońce. Od dziś posiadasz coś, czego wartości nikt inny nie pozna. Nosisz na palcu pierścień dawnej królowej Czchowa, która mieszkała na Baszcie. Twoja Babcia od zawsze chciała, żeby kiedyś wylądował na twojej dłoni.

Nigdy nie zapominaj kim jesteś, Ciocia."

Moje oczy znów zalały się łzami wruszenia. Ale od tamtego momentu mogę w spokoju zasypiać, z myślą, że moja babcia zawsze na mnie patrzy, śmiejąc się z aniołami w miejscu, o którym tak wiele razy mi opowiadała.

A śnieg nadal padał, jakby nie przejmując się tym, że moje serce znalazło ukojenie na całą wieczność...

